

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Wiosenne kapelusze

Nie mamy zwyczaju skarżyć się na modę, przyjmujemy posłusznie i bez szemrania wszystko, co nam narzuca, bez żalu zegnaliśmy się z fasonami, które uchodziły za ładne i „twarzowe” — skwapliwie przyjmując nowe modele i wzory.

Ta nasza potulność wychodzi nam na dobre, gdyż moda ze swojej strony coraz hojniej nas obdarza, coraz więcej daje nam praw i swobody noszenia „co nam się podoba” — nie ograniczając nas do kilku lub kilkunastu fasonów.

Nigdy jej nie brak pomysłów i wszystko, co się na świecie dzieje, kończy się — jakimś nowym fasonem ubrania, lub kapelusza! Pod względem kapeluszy — wybór mamy bardzo duży.

W modelach kapeluszy, które jak stado ptaków sfrunęły z dalekich horyzontów i rozgościły się w pierwszorzędnym sklepie, w wytwórniach mody — duże odbicie znalazły historyczne i artystyczne reminiscencje.

Modne są kapelusze filcowe, przypominające renesansową modę, toczki-berety, pokrywające prawą stronę twarzy, przedłużone spadającym, puszystym piórem, małe filce o oryginalnych konturach a la Stuart; wysokie toczki, stożkowate, noszone w 15. wieku przez młodzież włoską.

Liczenie reprezentowane są wpływy szkoły flamandzkiej: roi się od toczków, naśladowujących stożkowate i spiczaste czepki flamandzkie.

Jeśli w zimie toczki były wydłużone i płaskie, to obecnie

kształt ich jest okrągły, odsłaniający zupełnie twarz. Toczki są wysokie, płasko lub spiczasto zakończone, główka odstaje stylu lub przeciwnie wznosi się prawie nad czołem, w czym widzimy wpływ wschodni arabskich tarbuszy (Moda skorzystała z zaburzeń w Kairze, żeby zaczerpnąć z Egiptu jeszcze jedną formę dla naszych toczków!).

Z Chin przedostał się wzór dla nowych beretów; są one płaskie, osadzone na sztywnym, z tego samego materiału zrobionym brzętku. Nosi się je nasunięte nieco na czoło i równo, pośrodku głowy umieszczone. Pomponik lub jakiś kolorowy motyw stanowi przybranie.

Spotykamy też filce, podobne do dzikijskich czapek, o wysuniętym naprzód daszku, bretońskie kapelusze, o równomiernie odwiniętym rondzie; duże rondo i wysokie, stożkowate główki; sportowe, miękkie filce i t. d. Poniżej podajemy najoryginalniejsze obecne fasony.

Opis modelu 2.

Na tej czapeczce, widzimy wyraźny wpływ sztuki flamandzkiej, jest to spiczasty toczek, wyglądający jak czepki flamandzkie wieśniaczek, sterczący stylu i odsłaniający zupełnie twarz. Jest wykonany z czarnego filcu, wzdłuż brzegu biegnie czarna wstążka „gros-grain”, która u góry tworzy niewielką kokardę. Zwróćmy uwagę na wualeczkę, która jest sztywna i zamiast, jak dotąd, zasłaniać oczy i kończyć

się nad ustami — odstaje, tworząc nad twarzą przezroczysty daszek. Ma ona tę zaletę, że nie



Model 2.

psuje wzroku, a pomimo to rzuca lekki cień na twarz, co dodaje wyrazu i uroku i stanowi lekką i efektowną dla buzi ramę.



Model 3.

Oryginalny toczek, bardzo młody, przypominający czapki włoskich pazziów z XV-ego wieku. Jest on nałożony na tył głowy i odsłania nietylko całą twarz i czoło, ale uczesanie spródu i po bokach. Czapeczka ta jest z filcu w brązowo-rdzawym odcieniu. Brzeg jest przybrany kręconą torsadą z jedwabnego materiału, w tym samym tonie, co toczek. Umieszczony na wierzchu pomponik dopełnia skromnej i młodej całości.

Opis modelu 4.

W tym modelu odbijają się mody XVI-ego wieku, jest to kapelusz „à la Marie Stuart”, przypominający nam epokę angielskiego i francuskiego odrodzenia. Jest wykonany z czarnego filcu i składa się z dwóch części: główka jest okrągła i przylegająca do uczesania, nad nią wznoszą się z tego samego filcu wycięte 2 pół obręcze, tworzące nasunięty na czoło trójkąt. Szpic ten jest ozdobiony klejnocikiem ze sztucznych

POSZKODOWANY

Po pożarze w miasteczku, burmistrz rozdziela ofiary dla pogrążonych. Po zapomogę zjawia się Mordka Figowy.

— Przecież wam się nie spało — dziwi się burmistrz.

— Tak, ale ja się okropnie przestraszyłem.

kamieni. Fasonem swoim kapelusz ten nadaje się do strojnych sukien, ma bowiem pomimo pe-



Model 4.

wnej surowości i prostoty linii — coś z królewskiego majestatu. FRANCINE

Jak zachować młodość postaci

Specjalne ćwiczenia gimnastyczne

Utrzymanie młodego wyglądu, twarzy wymaga stałych starań i kosztuje drogo. Nie wspominać nawet o operacji chirurgicznej — estetycznej, rozpowszechniającej się coraz bardziej, ale szalenie kosztownej, ani też o takich zabiegach, jak „peeling”, czyli zdejmowanie skóry zapomocą medycznych preparatów, co pociąga również znaczne wydatki. W obecnym artykule chcę omówić samą higienę twarzy, polegającą na oczyszczaniu skóry, jej wzmacnianiu, zabezpieczaniu przed zmianami temperatury przy pomocy rozmaitych kremów i pudrów.

Oprócz zachowania młodości twarzy, o co każda kobieta dbać powinna, należy również dbać o utrzymanie młodości postaci. Jest to równie ważne i konieczne. Czy może bowiem zasłużyć na określenie „młodej” pani, mająca jeszcze świeżą twarz, ale ruchy ociężałe, ciężki chód i niezgrabny sposób trzymania się? Przeciwnie, kobieta posiadająca ruchy elastyczne, żywy i lekki chód, gest zręczny i zgrabny, uchodzi za młodą, niezależnie od jej wieku i nawet mimo trochę zmęczonej twarzy.

Wróćmy zatem do młodości postaci, którą osiągnąć można bez żadnych wydatków, nie obciążając ani na groź swego budżetu! Dlaczegoż nie miałybyśmy korzystać z tego niekosztownego, a tak cennego sposobu zachowania swej młodości i uroku oraz wzmocnienia swego zdrowia. Dzięki temu nabierzemy większej pewności siebie, śmiałości i swobody bycia.

Tę młodość postaci i wszystkie zalety z nią związane zapewni nam

GIMNASTYKA.

Może niejedna z czytelniczek sobie pomyśli:

Jedną z największych zagadek świata były losy wyprawy Augusta André, która na balonie wolnym „Orzeł” wyruszyła 11 lipca 1897 roku do lotu polarnego. Od wyprawy tej otrzymano przy pomocy gołębi pocztowych tylko dwie krótkie wiadomości, poczem ślad po niej zaginął. Dopiero 5 lat temu wyprawa szwedzka odkryła obóz André'ego na wyspie „Vit6”.

Znaleziono tam zwłoki lotników oraz dwa dzienniki André'ego, mianowicie dziennik duży, prawie że całkowicie zachowany, oraz dziennik mniejszy, zawierający tylko kilka kartek, które trzeba było restytuować. Znaleziono tam również zdjęcia dokonane przez wyprawę i szereg przyrządów oraz instrumentów, które zabrał lotnicy ze sobą, książki pokładowe i kalendarz z notatkami.

Opis tej wyprawy, jak również dokładną treść dużego dziennika, notatnika, wydało szwedzkie towarzystwo geograficzne. Powstała w ten sposób książka André'ego p. t. „Tragedja wśród lodów”, odzwierciedlająca tragiczne dzieje tej pierwszej lotniczej wyprawy do bieguna,

w której wzięli udział: André, Strindberg i Fraenkel.

Książka ta w tłumaczeniu Mikolajskiego i Olszewicza została wydana w języku polskim przez wydawnictwo Trzaska, Evert i Michalski w ramach „popularnej „Biblioteki Podróżniczej”.

Wsparta jest ona objaśnieniami technicznymi — lotniczymi do tragicznego lotu „Orla”, napisanymi przez znakomitych uczonych, Amundsen i Malmera, zawiera pozatem dokładne życiorysy trzech zaginionych badaczy, szczegółowy opis przygotowań do lotu, opis lotów próbnych, a w specjalnym dodatku dokładny przebieg dokumentów znalezionych na wyspie „Vit6” w obozie André'ego.

Książka ta pozwala śledzić dzieje wyprawy podczas 65 godzinnej podróży na „Orle” aż do chwili kiedy wyładowała na krze lodowej oddalonej więcej niż o 300 km. od najbliższego lądu. André i jego dwaj towarzysze okazali się odważnymi mężami podczas dni i nocy niebezpieczeństw i twardej walki, której opisy znajdujemy w tej książce.

— To taki wysiłek zrobić co najmniej gimnastykę. O wiele przyjemniej poleżeć dłużej w ciepłym łóżeczku, potem w szlafrocuku zająć się do pierwszego śniadania, a następnie w fotelu czytać interesującą książkę.

Niestety, ta „przyjemność” staje się z czasem szkodliwa dla zdrowia, fatalna dla młodości i urody. Jej skutkiem będzie złe trawienie, bóle głowy, ociężałość, osłabienie wszystkich mięśni — i przedwczesna starość.

Inne Czytelniczki powiedzą mi:

— Owszem, robimy gimnastykę, nawet dosyć regularnie i wytrwale, a jednak nie osiągamy wyraźnych wyników. Owszem, czujemy się więcej zręczne i gibkie, ale otrzymane wyniki nie odpowiadają naszym oczekiwaniom. Nie robimy postępów, nie potrafimy wykonywać trudniejszych ćwiczeń, widocznie dla gimnastyki potrzebujemy jakichś specjalnych darów lub uzdolnień, których nie posiadamy. Jesteśmy poprostu zniechęcone!

Tym rozczarowanym Czytelniczkom odpowiem, że jeden jest tylko konieczny warunek dla osiągnięcia doskonałych wyników gimnastyki i rzeczywiście przemiany postaci. Tym warunkiem jest

PRAWIDŁOWO WYKONANA GIMNASTYKA

W jaki sposób prawidłowo wykonujemy ćwiczenia gimnastyczne? Przedewszystkiem każdy ruch należy tak wykonywać, żeby podczas niego wyciągnąć jaknajwięcej mięsły i kończyny wydłużyć na ile nam tylko stawy pozwalają.

Ćwiczenia, wykonane bez tego maksymalnego wysiłku, są bezowocne. Jak możemy przekonać się, czy prawidłowo wykonujemy ruchy? Jeżeli wydają się nam one łatwe od początku, jeżeli wykonujemy je bez zmęczenia, wtedy mo-

żemy sobie powiedzieć, że są złe wykonane.

Każde najłatwiejsze ćwiczenie z maksimum dokładności wykonane, daje poczucie, jeżeli nie lekkiego zmęczenia, to przynajmniej dokonanego wysiłku.

To poczucie jest właśnie dowodem, że organizm nasz nagina się do tej nowej pracy, której wynikiem jest osiągnięcie harmonijnej linii i zgrabności w ruchach. Należy tylko dbać, żeby wysiłek nie był za wielki i nie doprowadzał do zupełnego zmęczenia.

Po każdym ćwiczeniu należy, dla odpoczynku, polegać na gymnastyce oddechowej, polegającej na następującym ruchu. Stajemy wyprostowane i podnosimy się na palcach, wyciągając się jak można najwięcej. Jednocześnie podnosimy wolno ręce, łącząc je prawie nad głową, przytem oddychamy wciągając powietrze przez nos.

Dla głębokości postaci, koniecznej przy współczesnych tańcach, możemy polecić dwa doskonale ruchy gimnastyczne.

Stoimy z rękami wzniesionymi nad głowę, nogi są nieco rozstawione, dla zachowania równowagi. Pochylamy się na prawo, jak można najniżej, a jednocześnie wysuwamy w bok lewe biodro (jak tafezac rumbę). Powinniśmy zwrócić uwagę, żeby nie pochylać się naprzód, gdyż wówczas ruch traci swoją wartość. Przy dobrze wykonanym ćwiczeniu uczujemy wciąganie się mięsłów całego lewego boku. Następnie robimy taki sam ruch w stronę lewą, wysuwając skośne prawe biodro w bok.

Drugim ruchem polega na zalecaniu kół (na prawo, naprzód, na lewo i w tył) z rękami wzniesionymi nad głowę. Odchylając się w tył, wciągamy powietrze, nachylając się wypuszczamy powietrze.

NOVELKA NIEDZIELNA

Mój debiut

Nigdy nie zapomnę mego debiutu literackiego. Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata, byłem studentem medycyny, ale kiedy tylko ukończyłem „kucie” anatomii, chemii czy fizjologii — chwytalem za pióro i rzucałem na dzwiczce karty mego zeszytu liryczne wiersze i dramatyczne szkice.

Po długich wahaniach zdecydowałem się zanieść do redakcji „Czarnego Łabędzia” najpiękniejszą nowelkę z mego zbioru, zatytułowaną „Tajemnica”. Elektryzujący tytuł, nieprawdaż? W redakcji powiedziano mi, żeby zostawić rękopis, jeżeli zostanie przyjęty, nowelka ukaże się za tydzień, to znaczy 1-go lutego.

Przeżył tydzień strasznego niepokoju, byłem kołysany najczarowniejszymi marzeniami, a za chwilę popadać na dno zwątpienia i rozpacz — te radości i męczarnie zrozumie tylko ten, kto jak ja, mając dwadzieścia dwa lata i wielkie ambicje, podał ukochaną nowelkę... do druku!

Nadszedł pamiętny dla mnie dzień

1-go lutego! Nowelka ukazała się na trzeciej stronie „Czarnego Łabędzia”, mój podpis znajdował się pod spodem, po raz pierwszy rzucając światu moje imię!

Radość moja nie miała granic. Zdawało mi się, że coś na świecie zmieniło się z chwilą wydrukowania mojej nowelki — Polsce przybył nowy pisarz, nowa sława! Miałem wrażenie, że wszyscy będą mówili o tej nowelce, prawie bałem się wyjść na miasto i ogarniało mnie już zgoryżenie: co powie, jak przybrać wyraz twarzy, kiedy posłyszę, naprzykład, takie zdania „Czy pan (lub pani) zna nowelkę „Tajemnica”? Proszę ją koniecznie przeczytać! Ach, nadzwyczajne opowiadanie wydrukował „Czarny Łabędź”! Kto to jest, autor nowelki „Tajemnica”? Ja ki styl! Jaki talent! I tak dalej, i tak dalej — w myśli układałem coraz nowe opinie o moim dziele, tylko, nigdy, żadna krytyka nie przyszła mi na myśl.

Postanowiłem przekonać się o wrażeniu, jakie wywiera mój utwór na publiczność, zaczynając od najbliższej — rodziny. Po obiedzie rzekłem do niechcenia, pokazując moją matce gazetę.

— Czarny Łabędź wydrukował moją nowelkę.

— Jak to dobrze — rzekła matka — bardzo się cieszę, musiało ci to sprawić wielką przyjemność.

— Czy chce ją mama przeczytać?

— Ależ ja ją znam, czytałem mi ją już kilka razy, bardzo mi się podoba.

— Tak, ale w druku to zupełnie inaczej wygląda — rzekłem nieco zdetonowany odpowiedzią matki. — Może mama zmieni o niej zdanie.

— O nie, napewno nie! — broniło się matczyńsko.

— Ja nie czytałem twojej „Tajemnicy”, bo ty przede mną robisz tajemnice ze swoimi literackimi aspiracjami — rzekł mój ojciec.

— Ale gdzież tam! — zawołałem uradowany — oto gazeta prosię ją przeczytać.

— Dobrze — rzekł ojciec chwytając gazetę do kieszeni — teraz nie mam czasu, ale wieczorem przejrzę twoje arcydzieło!

Niczego więc nie dowiedziałem się i zostałem pozbawiony numeru „Czarnego Łabędzia” z nowelką „Tajemnica”. Chcąc tę stratę powetować wyszedłem na miasto, kupiłem dwa egzemplarze gazety i stanąłem przy tramwajowym przystanku bacznie obserwując czy znajduje się ktoś czytający „Czarnego Łabędzia”. Istotnie ujrzałem jakiegoś, młodego człowieka, przyzwicie ubranego, który trzymał „moją” gazetę, otwartą na trzeciej stronie.

Odrzućmy więc mój się niezmierne sympatyczny, zbliżyłem się do niego i zobaczyłem, że właśnie czytał nowelkę. Zrobiło mi się gorąco. Jakich on wrażeń doznaje? — myślałem z niecierpliwością, wyczekując zmiany gry wrażeń na jego twarzy. Tu się pewnie uśmiechnie! — myślałem — a tu może zamyśli, a może westchnie cicho...

Ale młody człowiek czytał spokojnie; żadne wrażenie nie odbiło się na jego twarzy, a kiedy zobaczył zbliżającego się tramwaj, schował gazetę do kieszeni i wskoczył na stopień wozu.

— To jakiś cymbał! — pomyślałem z gniewem — młodzień zatraci-

ła zupełnie poczucie artystyczne, to sporty temu winne! Zabijają wrażliwość na piękno!

Przyszło mi na myśl, że na ulicy ludzie nie mogą skupić się dla uważnego czytania, w kawiarni to co innego; wstąpiłem więc do Lours'a i uśladłem obok starszego pana, który właśnie otwierał „Czarnego Łabędzia”. Serce zabiło mi żywiej, wytężyłem wzrok: starszy pan spojrzał na tytuł nowelki, następnie na podpis i odwrócił stronę.

— I to się nazywa inteligencją! — mruknąłem z goryczą i powstawszy wyszedłem z kawiarni, dumnie mijając kelnera, który podbiegał do mnie.

Nie dałem jednak za wygrane i zaszedłem do Ziemiańskiej. Kiedy zająłem miejsce, posłyszałem jak jakaś młoda i przystojna panna prosiła o podanie jej czekolady i „Czarnego Łabędzia”. Zarumieniłem się gwałtownie i spojrzałem z wdzięcznością na uroczą dziewczę. Służący powrócił z czekoladą i starym numerem pisma, poznałem to od razu widząc tytuł naszego artykułu. — To nie ten numer — rzekła wdzięczna nieznajoma — proszę o numer, w którym jest nowelka: „Tajemnica”.

Tego było za wiele, serce zaczęło mi bić w piersi jak młotem, zerwałem się z miejsca i podszedłem z rozpromienionym uśmiechem do pięknej panny.

— Oto jest numer „Czarnego Łabędzia” z nowelką „Tajemnica” — rzekłem kłaniając się głęboko.

— Och, dziękuję bardzo! Bardzo dziękuję — mówiła nieznajoma chętnie wyciągając rękę po pismo.

— Jestem autorem nowelki — do dałem tonem konfidenckim.

— Ach! tak! — rzekła obojętnie, otwierając gazetę.

— Jak podobą się pani nowelka „Tajemnica”? — zapytałem nieśmiało.

— Nie czytałam jej — odpowiedziała z rozróżnieniem.

— A przecież pani jej żądała?...

— A, to dlatego, że pod spodem jest ogłoszenie o upiększającym kremie — odpowiedziała najspokojniej nieznajoma pokazując mi ogłoszenie — nie pamiętałam jak się nazywał!

Odwrociłem się gwałtownie i wybiegłem z kawiarni. Miałem ochotę ją zadusić!

Taki był mój debiut literacki! M. J.